

Równi i równiejsi. Czy bogaci ludzie ukradli świat?

3 marca 2019

Traktaty handlowe umożliwiają amerykańskim korporacjom zaskarżanie innych krajów do międzynarodowego arbitrażu za to, że wprowadziły one prawa lepiej chroniące obywateli i środowisko, ale zagrażające wynikom finansowym międzynarodowej firmy. Koncerny lubią w umowach takie klauzule, dzięki którym mogą z dużą wiarygodnością straszyć pracowników, że przeniosą swoją produkcję za granicę, jeśli ci nie ograniczą swoich żądań płacowych. Jak daleko sięga podział na równych i równiejszych?

Banki rutynowo angażują się w praktyki, które są dziś legalne, choć nie powinny: udzielanie pożyczek na lichwiarskie procenty, zmuszanie handlowców do płacenia wysokich prowizji za przyjmowanie płatności kartą kredytową i debetową, emitowanie papierów wartościowych o niskiej wiarygodności. Banki często też robią rzeczy, które są po prostu nielegalne – manipulują rynkami i wykorzystują poufne informacje w transakcjach. Przepisy prawne zakazują rządowi negocjowania cen leków zamawianych dla rządowych programów ubezpieczeń zdrowotnych.

W ten oto sposób rocznie przemysł farmaceutyczny zyskuje za darmo kilkadziesiąt miliardów dolarów. Kolejne przykłady to przekazywanie przemysłowi naftowemu rządowych rezerw paliw po zaniżonych cenach albo pożyczanie bankom komercyjnym przez banki centralne funduszy na bardzo niski procent, który banki komercyjne zamieniają potem w wysoki procent. Nierówności ekonomiczne rosną także za sprawą systemu podatkowego faworyzującego bogatych. Ci, którzy zarabiają bardzo dużo, płacą proporcjonalnie niższe podatki niż ci, którzy są biedniejsi. Niektórzy ekonomiści dowodzą, że nierówności ekonomiczne można zmniejszyć tylko kosztem wzrostu

gospodarczego i wydajności pracy.

Nowe badania, których autorem jest m.in. Jonathan Ostry i inni eksperci z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, wskazują, że to kraje z niskim poziomem nierówności radzą sobie lepiej – tempo wzrostu dochodu narodowego jest w nich wyższe, mają wyższe przeciętne standardy życia i są bardziej stabilne społecznie. Skrajnie wysoki poziom nierówności w rzeczywistości niszczy gospodarkę.

Monopolizacja, pogoń za zyskiem i inne wypaczenia powodują, że rynek staje się generalnie mniej wydajny i dostarcza za mało wartościowych dóbr, takich jak badania podstawowe, a za dużo produktów umożliwiających wyzysk finansowy. Dodajmy do tego też i to, że ponieważ bogaci zazwyczaj przeznaczają mniejszą część swoich dochodów na konsumpcję, w porównaniu z biednymi, łączny lub „zagregowany” popyt jest zwykle niższy w krajach, gdzie nierówności kwitną.

Państwa mogą próbować zmniejszyć tę lukę poprzez zwiększenie inwestycji rządowych, na przykład w infrastrukturę, edukację i zdrowie publiczne. Wszystkie te wydatki są kluczowe do podtrzymania długotrwałego wzrostu. Jednak polityka, w której królują nierówności, zazwyczaj woli się odwoływać do instrumentów monetarnych: obniżenia stóp procentowych w celu stymulowania konsumpcji. Kłopot w tym, że takie sztucznie zaniżone stopy procentowe, przy nieodpowiedniej regulacji rynków finansowych, mogą dać początek bańce inwestycyjnej. Tak stało się w 2008 roku na rynku nieruchomości.

Nie jest żadną niespodzianką, że tam, gdzie nierówności dochodowe są duże, panuje też duża nierówność szans: ci na dole nigdy nie otrzymają dostępu do takiej edukacji, dzięki której mogliby w pełni wykorzystać swój potencjał. To oczywiście prowadzi do pogłębienia nierówności, a także do zmarnotrawienia naszego najbardziej wartościowego zasobu: ludzi.

Także morale jest gorsze w społeczeństwie z dużymi nierównościami, szczególnie, gdy te nierówności uznawane są za niesprawiedliwe – poczucie bycia wykorzystanym lub oszukanym nie zachęca do wydajniejszej pracy. Gdy właściciele kasyn albo nikczemni bankierzy zarabiają gigantyczne kwoty w porównaniu z zarobkami naukowców i wynalazców, którym zawdzięczamy lasery, tranzystory i rozwiązanie zagadki DNA, to znaczy, że coś jest nie tak. Co gorsza, dzieci bogaczy zaczynają myśleć o sobie jako o oddzielnej klasie społecznej, w której punktem odniesienia jest fortuna; takie osoby mogą łatwiej naruszać zasady, na których opiera się cały system społeczny. To obniża poziom wzajemnego zaufania, osłabia spójność społeczną i ma negatywny wpływ na wynik gospodarczy.

Zdaniem ekonomistów głównego nurtu, nie istnieje cudowny środek, za którego pomocą można by szybko uleczyć tak starą chorobę, jak wysokie nierówności ekonomiczne. Jej przyczyny są głównie polityczne, a więc trudno wyobrazić sobie jakąkolwiek istotną zmianę, jeśli na początek nie uda się oddzielić pieniędzy od polityki. Równie ważne i pilne jest zablokowanie obrotowych drzwi, którymi decydenci i urzędnicy chadzają do firm, których działalność powinni regulować. Potrzeba też progresywnego systemu podatkowego i nowoczesnego prawa wzmacniającego konkurencję i ograniczającego władzę monopolii; prawa, które byłoby zdecydowanie egzekwowane.

Gdy ludzie, którzy mogą odnieść korzyść z degradacji środowiska, są ekonomicznie i politycznie silniejsi od tych, których takie szkody ekologiczne mogą dotknąć, wówczas taka nierównowaga wpływów zagraża też samemu środowisku. Nadmierna koncentracja władzy politycznej i pieniędzy idzie w parze z zagrożeniami dla środowiska. Nie chodzi tylko o zanieczyszczenia wody i powietrza. Naukowcy ustalili, że również rośliny i zwierzęta są bardziej zagrożone w tych krajach, w których rozpiętości w dochodach są duże. Także tempo wylesień jest większe w krajach zżeranych przez korupcję. To samo jest w przypadku wyższych emisji dwutlenku

węgla – w przeliczeniu na osobę i jednostkę dochodu narodowego. Tam, gdzie są mniejsze nierówności, tam zwykli ludzie mają więcej wpływu na to, jak chronić czyste powietrze, wodę i inne zasoby naturalne, od których zależy jakość zdrowia i poziom dobrobytu. Troska o środowisko oraz mniejsze nierówności idą ze sobą w parze.

Koszty ekologiczne zostają odłożone w czasie, czyli przerzucone na barki przyszłych pokoleń, które nie mogą się bronić. Jedyne właściwe działanie, by ochronić środowisko, to natychmiastowe wzięcie odpowiedzialności za jego stan przez obecne pokolenie w „imieniu tych, którzy znajdują się pod powierzchnią – przyszłego nienarodzonego jeszcze Narodu”. Nawet jeśli ludzie doskonale wiedzą, że ponoszą zdrowotne i wszelkie inne koszty destrukcji środowiska i potrafią wskazać ich przyczynę, to mają niewystarczającą siłę polityczną i ekonomiczną, aby ich głos został uwzględniony przy podejmowaniu decyzji. Wówczas jedynym rozwiązaniem jest zmiana układu sił politycznych.

Według niedawno opublikowanych badań w krajach z dużymi nierównościami ekonomicznymi większa jest liczba gatunków, które Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody uważa za zagrożone wyginięciem. Autorzy innego badania doszli do wniosku, że tempo znikania gatunków jest silniej skorelowane z nierównościami dochodowymi aniżeli takie czynniki, jak gęstość zaludnienia, polityka środowiskowa czy PKB per capita. Duża nierównowaga sił sprzyja też zaniedbywaniu interesów przyszłych pokoleń oraz brakowi informacji na temat kosztów środowiskowych. Kiedy skala nierówności jest duża, wówczas codzienna walka o przetrwanie spycha na drugi plan troskę o przyszłość; są jednak ludzie bardzo majętni, którzy z obawy, że ich władza wkrótce się skończy, zaczynają traktować środowisko w sposób rabunkowy (przykładem tego jest wycięcie znacznej części lasów w Azji Południowo-Wschodniej w latach 1960.-1970. za czasów takich dyktatorów, jak Ferdynand Marcos na Filipinach i Suharto w Indonezji).

Korzyści uzyskiwane dzięki działaniom niszczącym środowisko – wyższe zyski dla producentów i niższe ceny dla konsumentów – koncentrują się na górnych szczeblach drabiny dochodowej. Zyski płyną do udziałowców i zarządów firm. A im więcej konsumenci wydają, czerpiąc korzyści z niskich cen, tym więcej profitów trafia do tych, którzy mają już bardzo dużo. Im większe są dysproporcje w jakości powietrza pomiędzy dzielnicami biednymi i bogatymi, tym częściej całe miasto ma gorsze powietrze. Im mniejsze nierówności społeczne, tym lepsze powietrze, którym oddychamy. Sprawiedliwość w tym względzie dobra jest dla każdego.

W roku 1991 Lawrence Summers, ówczesny główny ekonomista Banku Światowego, opublikował memorandum, w którym napisał: „upychanie toksycznych śmieci w najbiedniejszych krajach jest logiczne z ekonomicznego punktu widzenia, ponieważ straty gospodarcze związane z chorobami i zgonami będą tam najniższe”. Co zatem możemy zrobić, żeby zredukować nierówności społeczne i ekologiczne, a poprzez to ograniczyć rozmiary szkód czynionych ludziom i planecie? Zależność pomiędzy nierównościami a środowiskiem jest dwukierunkowa.

Kiedy zmniejszamy dysproporcje w podziale wpływów i bogactwa, czynimy też świat bardziej zielonym. Kiedy wprowadzamy przepisy lepiej chroniące środowisko, pomagamy zredukować nierówności. W obu przypadkach kluczowa jest aktywność motywowana chęcią dokonania zmiany. Jeśli chcemy zmienić nasze relacje z przyrodą, musimy również zmienić nasze relacje z innymi ludźmi. Największy wskaźnik morderstw notuje się tam, gdzie występują największe dysproporcje majątkowe.

Dzięki postępowi technicznemu poziom życia ludzi ubogich w krajach rozwiniętych przewyższa najśmielsze marzenia dawnych królów, ale przecież nie oceniamy naszego statusu społecznego, porównując się ze średniowiecznymi władcami, lecz z ludźmi, którzy żyją wokół nas współcześnie. Gdy ludzie nie mają nadziei na lepszą przyszłość ani swoją, ani swoich dzieci, mogą uciekać się do użycia przemocy. Aby przerwać to błędne

koło, wszyscy muszą sobie jasno uświadomić, że eskalacja takich napięć nie leży w niczyim interesie.

Autorstwo: Marcin Kozera

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl